

Jan Koziar
(Andrzej Sadowski)

Dokąd zmierzamy?

W obronie samorządu
i własności pracowniczej



Wrocław 1990
Wydanie cyfrowe Wrocław 2015

Jan Koziar
(Andrzej Sadowski)

DOKĄD ZMIERZAMY?

**w obronie
samorządu
i własności
pracowniczej**

JAN KOZIAR
(ANDRZEJ SADOWSKI)

DOKĄD ZMIERZAMY ?

**W OBRONIE SAMORZĄDÓW
I WŁASNOŚCI PRACOWNICZEJ**

WROCŁAW, luty 1990

Wprowadzenie I (2006)

**Dywersyjna, neoliberalna transformacja umysłowa,
podstawą patologicznej transformacji ustrojowej w Polsce**

W 25. rocznicę wprowadzenia stanu wojennego

Byt jest kształtowany przez świadomość.

Marny byt przez marną świadomość.

Minęło ćwierć wieku od wprowadzenia stanu wojennego w Polsce. Rocznicą tą jest powodem wielu uroczystości, spotkań, wspomnień i opracowań – referatów, artykułów, książek, filmów. Na jednym z tych filmów oglądamy ruiny warszawskiego „Ursusa”. We Wrocławiu wręczanie orderów działaczom „Solidarności” odbyło się w dawnej twierdzy „Solidarności” – Pafawagu zamienionej dziś w muzeum przemysłowe. Bohaterscy górnicy kopalni „Thorez” wymieniani w jednym z referatów fedrują dzisiaj w biedaszybach. W Polsce króluje obcy kapitał – banki, ubezpieczenia, supermarkety, telekomunikacja i prasa. Niemcy powoli odzyskują swój stan posiadania na Ziemiach Odzyskanych. Symbolem transformacji ustrojowej od samego jej początku jest korupcja.

Gdzie tkwi błąd? Gdzie przyczyny tego stanu rzeczy?

W związku z rocznicą pojawiły się dwa opracowania książkowe historii stanu wojennego: *„Solidarność” Podziemna 1981 -1989* Andrzeja Friszkego i *Wojna polsko-jaruzelska* Andrzeja Paczkowskiego. Oba dzieła zajmują się prawie wyłącznie „siłowym” aspektem konfliktu. Miałem możliwość rozmawiać z obu ich autorami¹ i podniosłem potrzebę uwzględniania w historycznych opracowaniach tego okresu **doktrynalnego urabiania opozycji w duchu neoliberalizmu**. Obaj autorzy wykazali zaskakujące niezrozumienie problemu. A przecież bez rozumienia tej transformacji umysłowej poprzedzającej znaną nam transformację ustrojową, niewiele zrozumiemy z najnowszej historii Polski.

¹ Z Andrzejem Friszke we wrocławskim Salonie Profesora Józefa Dudka, z Andrzejem Paczkowskim we wrocławskim ratuszu podczas sesji zorganizowanej w 25 rocznicę wprowadzenia stanu wojennego.

W wydanej w 2003 roku broszurze „*Nie ma gospodarki bez polityki gospodarczej państwa*” (link), wykazuję jak dalece szkodliwe jest postulowane przez neoliberalizm dystansowanie się państwa gospodarki rynkowej od polityki gospodarczej. Jest to niedopuszczalne w ramach bieżącego funkcjonowania dowolnego ustroju (w komunizmie był oczywiście przerost) a jest zupełnym nonsensem podczas transformacji ustrojowej.

Zaaplikowany Polakom już w pierwszej połowie lat 80. neoliberalizm spełnił jeszcze inne negatywne funkcje – zniszczył koncepcyjnie i zdemoralizował „Solidarność” oraz przygotował grunt pod uwłaszczenie nomenklatury. A co najważniejsze, przygotował grunt pod przejęcie dużej części majątku narodowego przez kapitał ponadnarodowy.

Nie odbyło się to bez udziału „grzechu zaniechania” i indolencji po stronie grup inteligenckich współpracujących z ruchem związkowym. Nazwałbym to nawet przyczyną i grzechem głównym. Bo przecież dywersja ideologiczna, to rutynowy sposób wrogiego działania od bardzo dawnych czasów, o wiele ważniejszy i skuteczniejszy od mieczy, czołgów i pałek. Natomiast nasza znikoma odporność i zdolność przeciwdziałania takiej metodzie musi budzić zdumienie.

Problem dywersji doktrynalnej omawiam w prezentowanej obecnie pracy z roku 1990. Przedstawiam go również obszerniej w nieopublikowanej pracy z roku 1992 pt. „**Zerwany sojusz – świat pracy na bocznych torach**”. Ta druga praca rozchodziła się tylko w postaci kserowanej.

Wierzę, że prezentowana niniejszym broszura przyczyni się do lepszego zrozumienia procesu transformacji ustrojowej w Polsce jak i do lepszego rozumienia roli myśli jako podłoża procesu historycznego w ogólności (odwrotnie niż w marksizmie). Bez takiego rozumienia nie jest możliwe podmiotowe kształtowanie własnego bytu.

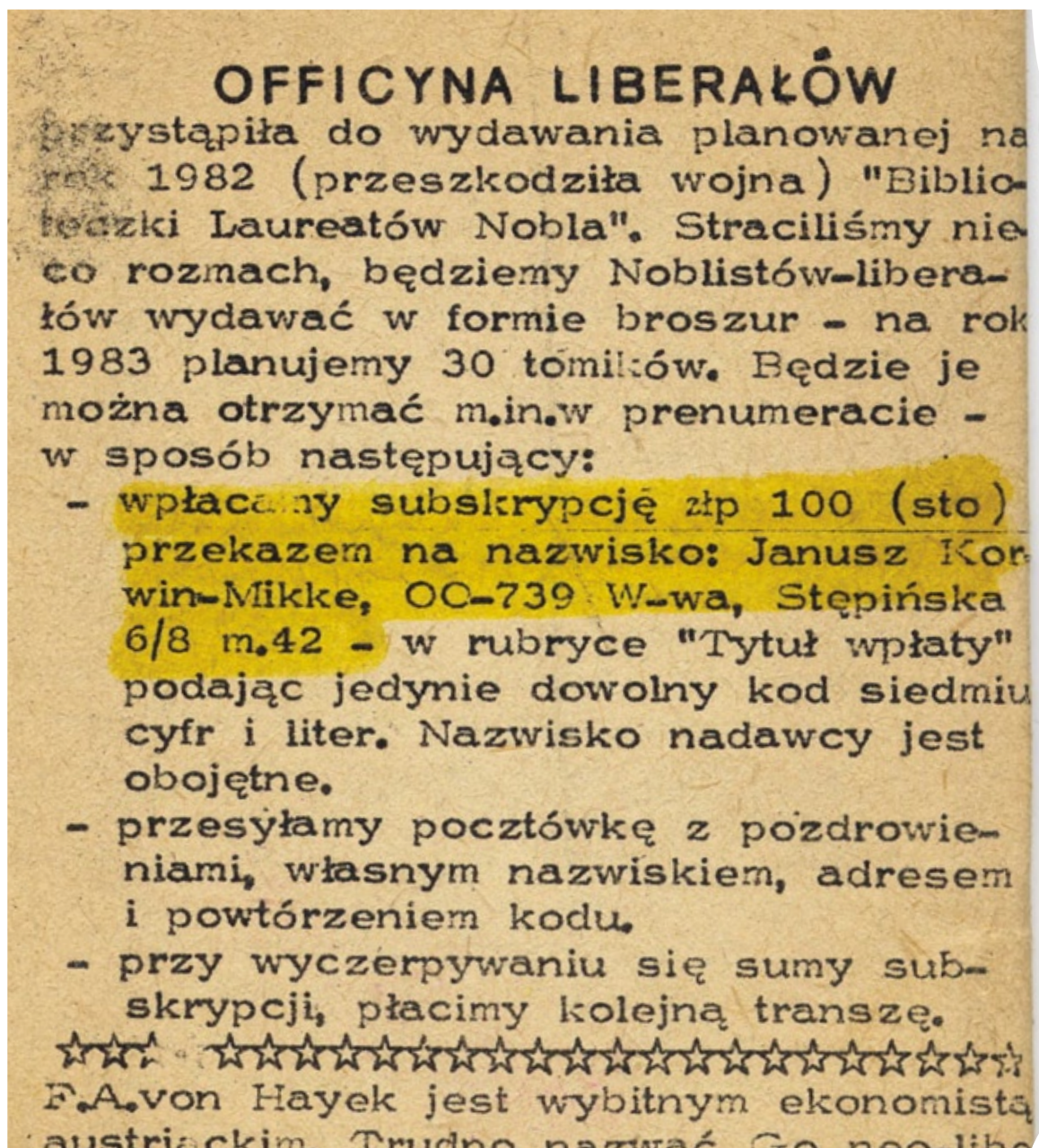
Wprowadzenie II (2015)

Mija dekada od napisania poprzedniego wprowadzenia i niewiele się zmieniło w zakresie rozumienia (a właściwie nierozumienia) dywersyjnej, neoliberalnej transformacji umysłowej polskiej opozycji w latach 80. jako bazy późniejszej patologicznej transformacji ustrojowej. Głównym sprawcą tej transformacji umysłowej był pan Janusz Korwin-Mikke ze swą Officyną Liberałów. W 1983 roku zalał on całą Polskę niewielkimi broszurkami (w sumie ok. 30 tytułów), które nazwałbym wirusami neoliberalizmu. Poniżej prezentuję okładkę jednej z nich:



Na tylnych okładkach niektórych z tych broszurek była instrukcja jak zamawiać je u wydawcy pod jego prywatnym adresem:

Janusz Korwin-Mikke, 00-739 Warszawa, Stępińska 6/8 m. 42.



Był to czas internowania, więzienia i ogólnego prześladowania opozycji. Drukarnie drugiego obiegu musiały być solidnie zakonspirowane. A pan JKM jawnie, pod własnym adresem prowadził „opozycyjną” działalność wydawniczą i kolportażową. Zapytajmy jeszcze: za jakie pieniądze? Przedstawiony wyżej sposób prenumeraty nie wyjaśnia sprawy. Masy tych broszurek płynęły kanałami kolportażowymi drugiego obiegu bez żadnych rozliczeń. I zrobiły swoje, doprowadzając wkrótce do powstania regionalnych centrów propagujących neoliberalizm, którym w ostatnich latach wojny polsko-jaruzelskiej zaczęła się prawie cała opozycja.

Dzisiaj już powszechnie wiadomo (przynajmniej tym, którzy trochę głębiej interesują się sprawami zasadniczymi), że neoliberalizm został wypromowany przez byłych amerykańskich trockistów zawiedzionych komunizmem jako narzędziem osiągnięcia globalnej dominacji. Komunizm najpierw uległ „nacjonalistycznym odchyleniom” a potem ekonomicznej zapaści. Fiasko komunizmu doprowadziło amerykańskich trockistów do przestawienia się na ponadnarodowy kapitał finansowy jako skuteczniejsze narzędzie realizowania globalnych celów. Byli trockiści stali się neokonserwatystami (neocons), propagującymi neoliberalizm wypracowany przez Milтона Friedmana i jego „chłopców z Chicago ” (Chicago boys). Wprowadzili go też do tzw. „Konsensusu Waszyngtońskiego” narzucającego swe neoliberalne regulacje innym krajom poprzez Bank Światowy i Międzynarodowy Fundusz Walutowy. Ofiarami kapitału ponadnarodowego, działającego w oparciu o nową ideologię, połączoną z doktryną szoku, padły w pierwszym rządzie niektóre państwa Ameryki Łacińskiej, później kraje postkomunistyczne - w pierwszym rządzie Polska. Zamierzył się on również na dalekowschodnie tygrysy, ale tutaj łamie sobie zęby.

Wiadomo już dzisiaj, że tzw. „Plan Balcerowicza” był w rzeczywistości planem głównego reprezentanta kapitału ponadnarodowego Georga Sorosa (patrz: [link](#)), którego chiński ekonomista Song Hongbin nazywa zakonspirowanym żołnierzem grupy finansowej Rotszyldów.

Prawdziwym majstersztykiem dywersji ideologicznej lat 80. było zainfekowanie neoliberalizmem większości opozycji solidarnościowej do tego stopnia, że przyjęła go jako własny program. Był to strzał samobójczy. Jak się okazało, nikt do nas strzelać nie musi, by nas ograbić z majątku narodowego. Skutki tego ideologicznego ogłupienia możemy dzisiaj w pełni ocenić. Ot i proste wyjaśnienie tajemnicy: cóż to się w Polsce porobiło?

Zdumienie jednak budzi fakt, że neoliberalizm dalej jest w Polsce popularny a pan JKM dalej bryluje i mąci w głowach (zwłaszcza młodzieży) zamiast być już dawno wyeliminowany z polskiej sceny politycznej. Próbuje dalej mącić w głowach również Balcerowicz ze swoją młodzieżową przybudówką Nowoczesna.PL.

Spis treści

1. Program Mirosława Dzielskiego
2. Niedouczenie w sprawach najważniejszych i jego przyczyny
3. Postępy neoliberalizmu
4. Czas rządu Rakowskiego-Wilczka
5. Powyborcza kontynuacja kursu na uwłaszczenie nomenklatury
6. Rola „Solidarności”
7. Co mogła zrobić „Solidarność” i co jeszcze zrobić może
8. Dyskusja argumentów wysuwanych przeciw własności pracowniczej
 - a) Pracownicy nie mają środków na wykup przedsiębiorstw
 - b) Pracownicy, gdy staną się właścicielami, będą nastawieni głównie na podnoszenie sobie pensji i szybko zrujniają przedsiębiorstwo
 - c) Pracownicy-właściciele nie będą w stanie przeprowadzać redukcji personelu
 - d) Na rozwijanie własności pracowniczej stać tylko kraje bogate
 - e) Nie mamy czasu na eksperymenty – musimy opierać się na sprawdzonych wzorach
 - f) Polska musi się cofnąć do klasycznego kapitalizmu
 - g) Uwłaszczenie pracowników byłoby niesprawiedliwe wobec reszty społeczeństwa
 - h) Skarb państwa jest zadłużony i musi sprzedawać majątek państwowy tym, którzy mają pieniądze
9. Najbardziej pożądana prywatyzacja
10. Najbardziej ryzykowny eksperyment

1. Program Mirosława Dzielskiego

Na początku roku 1980 jeden z czołowych polskich neoliberalów, zmarły niedawno Mirosław Dzielski ogłosił drukiem memoriał pt.: „**Jak zachować władzę w PRL?**”, któremu nadał formę listu do porucznika Borewicza – bohatera znanego serialu telewizyjnego. Autor proponuje nomenklaturze², której porucznik jest przedstawicielem, przesiadkę z kapitału państwowego na prywatny. W traktacie tym czytamy:

Na straży niekontrolowanego przez społeczeństwo kapitału stanąć musi niezmienny aparat milicji i służby bezpieczeństwa, którego istotni funkcjonariusze powinni w tym reprywatyzowanym bogactwie bezpośrednio uczestniczyć.

i dalej:

W rozdawnictwie akcji trzeba będzie być szczodrym również w stosunku do tych luminarzy obecnego systemu, którzy z racji, powiedzmy to oględnie, nieprzystosowania do rządzenia w nowych warunkach – będą musieli odejść i pożegnać się z władzą polityczną. Trzeba będzie zapewnić im prestiżowe stanowiska państwowe czy też prestiżowe stanowiska w radach nadzorczych nowoutworzonych koncernów, których akcje powinny w znacznej mierze im być przekazane.

Był to program ekscentryczny i – trzeba przyznać – śmiały, tym bardziej, że na Zachodzie ruszył już proces uwłaszczania pracowników i wiele tamtejszych krajów szczyliło się rozwiniętymi formami demokracji przemysłowej oraz idącymi w ślad za tym dobrymi wynikami ekonomicznymi. Z obiektywnych zatem powodów jasne było, że nie tędy droga. Wkrótce przyszła „Solidarność” i mogło się wydawać, że propozycja przedstawiona porucznikowi Borewiczowi pozostanie tylko historyczną ciekawostką. Stało się jednak inaczej. Minęło osiem lat i program Dzielskiego stał się nie tylko realny, ale i w sporym stopniu zrealizowany – z małą różnicą: nomenklatura nie utrzymała pełnej władzy politycznej. Tym bardziej zaistniała sytuacja musi budzić zdziwienie, bo uwłaszczanie tejże nomenklatury realizujemy już teraz – po wygranych wyborach – własnymi rękami. Jak do tego doszło?

2. Niedouczenie w sprawach najważniejszych i jego przyczyny

Tu już nie działają obce siły, a po prostu wadliwe zaprogramowanie własne, co już było nieraz przez autora podnoszone. Biała plama w naszej wiedzy o zachodniej gospodarce jest plamą największą i najważniejszą. Co więcej, istnienie tej plamy to prawie wyłącznie nasza zasługa. Do największych paradoksów ostatnich kilku lat śmiało można zaliczyć fakt, że o zachodnich rozwiązaniach i trendach decydujących o efektywności gospodarczej i harmonizujących z programem „Solidarności” można się było

² Chodziło mu głównie o tzw. „służby” (jak widać w poniższym cytacie) i adresat ten okazał się dobrze wybrany (2015).

dowiedzieć jedynie z wydawnictw oficjalnych i zagranicznych. Weźmy na przykład obszerną książkę Stanisława Rudolfa „Demokracja przemysłowa w rozwiniętych krajach kapitalistycznych” (PWN, 1986, stron 360). Daje ona zgoła inny obraz gospodarki zachodniej niż pompowana przez wydawnictwa niezależne propaganda neoliberalna. Książka zawiera bogatą bibliografię – ok. 350 pozycji literatury, głównie zachodniej. Oczywiście, jest to mała część literatury przedmiotu, a opisywane zjawiska wcale nie należą do marginesowych, a jakież tego ślady w naszych publikacjach niezależnych?

Weźmy inną oficjalnie wydaną książkę: Joachim Meisner – „Mitbestimmung in Republice Federalnej Niemiec”³. Choć pisana z pozycji marksistowskich, daje jednak solidną wiedzę o niemieckim systemie pracowniczego współdecydowania, m.in. o tamtejszym rozwiniętym systemie rad pracowniczych – zupełnie nie zauważonych przez nasz drugi obieg.

Tymczasem o radach pracowniczych pisano u nas w prasie niezależnej dużo, ze skutkiem takim, że wszyscy chcą się ich pozbyć: my – jako relikty komuny, a rzeczywiste relikty komuny – nomenklatura – jako skutecznej zapory przed dalszym prywatnym zawłaszczeniem przez siebie majątku narodowego.

Tak przedstawia się efekt „twórczego” rozwijania solidarnościowego programu Samorządnej Rzeczypospolitej. Tymczasem wiedza – choćby pobieżna – o zachodniej demokracji przemysłowej jest niezbędna dla zrozumienia znaczenia podmiotowych form pracy. Gospodarka rynkowa to truizm. Gra toczy się dziś na wyższym poziomie, do którego mamy – mimo wszystko, nadal – dobry punkt wyjścia. Rady pracowniche i ich różne odpowiedniki są bowiem instytucją niezbędną do osiągania lepszych wyników ekonomicznych w różnych sektorach gospodarczych. W naszym przypadku pełnią jeszcze dodatkowe funkcje – chronią majątek narodowy przed roztrwonieniem i są najlepszym pomostem wiodącym do uwłaszczenia pracowników.

Własność pracownicza, która robi na Zachodzie karierę jako najbardziej efektywny typ własności, to kolejny i kluczowy dla nas temat, przegapiony przez wydawnictwa niezależne. Został on dopiero niedawno rozpropagowany przez człowieka z zewnątrz, Krzysztofa Ludwiniaka, który musiał przyjechać aż z Ameryki, żeby nam o niej powiedzieć. Jest to moment mocno spóźniony, ale miejmy nadzieję, że nie jest jeszcze za późno.

Jak doszło do takich zaniedbań?

Różnie to można tłumaczyć. Spróbujmy naświetlić problem od strony politycznej, w kategoriach opozycyjnej lewicy i prawicy.

Spora część tej pierwszej uwierzyła zdaje się, że nastąpił koniec ideologii, a co gorsza zrezygnowała z samodzielnego studiowania materiałów zachodnich, które przecież bardziej opisują tamtejsze zrealizowane już rozwiązania niż głoszą idee. Te ostatnie też zresztą należy traktować bardziej serio, gdyż każde rozwiązanie praktyczne jest poprzedzone jakąś ideą, chociaż niektórzy sądzą, że jest odwrotnie.

³ Wydawnictwo „Śląsk” 1988, stron 215.

Lewica zajęła się więc krzątaniem praktyczną, a załazki dzisiejszej prawicy zajęły się właśnie propagowaniem idei – neoliberalizmu, zalewając kraj ze zdumiewającą sprawnością ogromną ilością tłumaczeń tekstów, których treść skądinąd wcale nie zdaje na Zachodzie egzaminu. Po jakimś czasie lewica zaczęła mówić to samo, co prawica i zarysowujący się jeszcze podział ma charakter bardziej personalny niż światopoglądowy.

Na istniejące zaniedbania informacyjne i koncepcyjne, w dziedzinie ekonomii i demokracji gospodarczej, można również spojrzeć socjologicznie, od strony tradycyjnych kategorii „inteligencji” i „robotników”. Rozróżnienie takie jest dużym anachronizmem, gdyż zdecydowana większość ludzi wykształconych dzieli los robotników tworząc razem z nimi grupę pracowników najemnych. Chodzi tu jednak raczej o intelektualistów, o środowiska akademickie i sfery pokrewne.

Sojusz między tak rozumianą inteligencją a światem pracy nie ma u nas zbyt dobrej tradycji. Wiemy, że w latach 1968 i 1970 nie wyszedł on zupełnie. Później zaczął się zawiązywać dopiero od 1976 roku. Jego główną siłą wiążącą był antykomunizm, i niewiele więcej. Inteligencja powinna spełniać służebną rolę wobec wszystkich grup społecznych i rola ta była spełniana do 13 grudnia. Później sojusz osłabł. Inteligencja zajęła się przede wszystkim sprawami ogólnymi i własnymi, zaniedbując tematy pracownicze. „Solidarność”, która była silnym związkiem, a przy tym ruchem społecznym, zaczęła przekształcać się w stanie wojennym w ruch społeczny ze szczątkowym związkiem zawodowym.

W krótkim czasie koniec komunizmu stał się oczywisty, a upowszechniająca się doktryna neoliberalna roztoczyła perspektywę autorytarnego kapitalizmu z podziałem na „natchnionych” i „spoconych”, jak to określił Robert Reich⁴ wykazując jednocześnie anachroniczność i niską produktywność takiego stanu rzeczy.

Wizja człowieka przedsiębiorczego przeciwstawionego „robotowi” to już była oferta nie tylko dla nomenklatury i spora część inteligencji połknęła haczyk. Nie każdy wprawdzie widzi się w roli sprawnego menedżera, ale spekulacja akcjami to rzecz nieskomplikowana, a przy tym można mieć poczucie, że jest się solą tej ziemi.

Związek jeszcze się liczył jako taran do kruszenia systemu, ale jednocześnie stawał się potencjalną przeszkodą dla uwłaszczenia szeroko już rozumianej elity, a później też nie powinien przeszkadzać.

Jeżeli chodzi o samorządy pracownicze, to wcale nie ukrywano instrumentalnego ich traktowania jako narzędzia demontażu ustroju, bez okazywania większych oznak wiedzy o gospodarczym znaczeniu pracowniczej partycypacji.

Bertrand Russel powiedział kiedyś, że najlepszym interesem własnym jest dobrze pomyślany interes cudzy. Trudno o lepszą okazję do zastosowania tej reguły niż u nas, w zakresie dostarczenia ruchowi pracowniczemu rzetelnej wiedzy o zachodnich stosunkach przemysłowych. W kręgach inteligenckich zaczęło szerzyć się przekonanie odwrotne – najlepiej pomyślanym interesem cudzym jest interes własny – ludzie roz-

⁴ „Entrepreneurship reconsidered: the team as hero”, Harvard Business Review 3, 1987.

garnięci, przedsiębiorcy powinni dbać wyłącznie o swoje interesy – reszta skorzysta na tym automatycznie poprzez mechanizm rynkowy.

I znowu można się zastanawiać nad łatwością przyjęcia takich poglądów. Jednym z powodów jest na pewno żywotna wśród naszych elit i kulturowo uwarunkowana (z czasów pańszczyźnianych) chęć dystansowania się od tzw. motłochu.

Innym powodem jest szczególna metodyka propagandowa nurtu neoliberalnego, odwołująca się do praw naturalnych, co siłą rzeczy musi trafić do inteligentnego racjonalizmu. Neoliberalizm nie jest ponoć żadną ideologią – „odkrywa” on jedynie „naturalne” mechanizmy funkcjonowania społeczeństwa. Ideologie mogą te mechanizmy tylko psuć. Nie trzeba chyba przekonywać, jak szeroko ten naiwny pogląd został u nas zaakceptowany. Nie trzeba też specjalnie udowadniać, że ten sposób argumentacji stosował marksizm (druga „jedynie słuszna obiektywna ekonomia”). Na nim też ideologia ponoć się skończyła, a jej dotychczasową domenę zajęły prawa „obiektywne”.

Człowiek i jego działalność podlegają rzeczywiście wielu uwarunkowaniom naturalnym, których nie można lekceważyć. Jednocześnie jednak istnieje spora dowolność postępowania i konieczność podmiotowego wpływu obywateli i pracowników na procesy społeczne wyższej rangi. Wtłoczenie wszystkiego w sztywny gorset wydumanych „naturalnych” praw, to właśnie ograniczenie naturalnych możliwości i uprawnień człowieka. To odpodmiotowanie społeczeństwa, już nie polityczne i gospodarcze, a po prostu umysłowe – mniej odczuwalne, ale za to o wiele bardziej destrukcyjne. Społeczeństwa, które rozumieją możliwości wyboru, które umieją wybierać i które umieją sobą sterować – te społeczeństwa wygrywają. A cóż my wiemy o zasadach gospodarczych takich Niemców czy Japończyków?⁵

Kłeska marksizmu dokonała się na naszych oczach, natomiast pierwsze załamanie się doktryny liberalizmu gospodarczego należy do historii i ucieka z pola widzenia. Dzisiejsza wersja tego liberalizmu znowu się nie sprawdza, ale to z kolei nie jest jeszcze dobrze widoczne⁶. Sprawdza się natomiast u nas propaganda tej doktryny. Na jej „naukowe”, naturalistyczne argumenty siłą rzeczy podatna jest, jak wspomnieliśmy, inteligencja. Tu też spotykamy najwięcej neofitów, którzy posiadli nową wiedzę „absolutną” w postaci kilku formułek typu dawnych praw dialektyki. Nie jest to jedyny łącznik obu doktryn i ugrupowań. Inną, bardziej widoczną cechą wspólną jest lekceważący i instrumentalny stosunek do świata pracy. Trafnie oceniają problem Marek Jakubek z Markiem Krankowskim, pisząc we wprowadzeniu do projektu ustawy o przedsiębiorstwach pracowniczych: *Zadziwiającym i paradoksalnym faktem, drwiną historii stało się, że najwytrwalszym sojusznikiem neostalinizmu stały się akademickie środowiska neoliberalne.*

⁵ Dzisiaj już zaczynamy rozumieć chiński fenomen wzrostu gospodarczego wynikający z połączenia strategicznej polityki gospodarczej państwa z gospodarką rynkową. Jest on kopiowaniem metody japońskiej (2015).

⁶ Dzisiaj jest już dobrze widoczne (2015).

3. Postępy neoliberalizmu

Trudno nie rozumieć jak bardzo neoliberalizm był i jest komunistom na rękę. Przypomnijmy, że hasło „bogaćmy się” rzucił pierwszy Edward Gierek już w latach 70.. Neoliberalne wspomaganie zapędów nomenklatury do nieuczciwego napełniania sobie kieszeni wystąpiło już wtedy – na długo przed Sierpniem. Co to w naszej sytuacji oznacza, już wtedy zdążyliśmy się przekonać. Właściwy czas dla neoliberalizmu w Polsce nastał jednak dopiero po 13 Grudnia.

Doktryna ta była korzystna dla nomenklatury pod każdym względem – przygotowywała grunt do jej uwłaszczenia, a przy większym upowszechnieniu się wśród opozycji, stwarzała perspektywy na jej skompromitowanie. Przede wszystkim zaś był neoliberalizm skutecznym narzędziem ideologicznego demontażu „Solidarności”, jak i zresztą społecznej nauki Kościoła. Upowszechnienie się postaw konsumpcyjnych, cwaniackich i emigracyjnych to również jego zasługa.

Podkreślamy od razu, że to, co w neoliberalizmie jest słuszne nie jest oryginalne, zaś to, co jest oryginalne nie jest słuszne. Elementy słuszne, to gospodarka rynkowa i rozwój własności prywatnej. Co do tego zgadzała się zawsze cała opozycja. Elementy niesłuszne to: żądza zysku jako jedyny czynnik napędowy jednostek i społeczeństwa, autorytarnie zarządzane przedsiębiorstwa prywatne jako ideał gospodarności i rentowności, zupełne oddzielenie gospodarki od państwa, no i dyktatura polityczna, co jest już rodzimą mutacją neoliberalizmu.

Broszury neoliberalne rozlewały się szerokim strumieniem po całej Polsce, nie spotykając większych przeszkód ani w druku ani w kolportażu. Opozycyjne okładki i skrajnie antykomunistyczna frazeologia czyniły je poczytnymi. Ataki na „Solidarność”, na ideę pracowniczej podmiotowości ubierane były w togę cywilnej odwagi. To, co było nieosiągalne dla Urbana, osiągnano bez problemu po drugiej stronie barykady, korzystając z sił samej „Solidarności”.

Reżim zrazu milczał, dyskontując od czasu do czasu niektóre neoliberalne teksty, nieco przedwcześnie przypisując je opozycji jako takiej. Kiedy jednak zza barykady zaczęła się podnosić coraz większa wrzawa domagająca się obcięcia świadczeń socjalnych, bezpardonowego zamykania przedsiębiorstw, wyrzucania pracowników, aby pozostali nauczyli się lepiej pracować i – dodajmy – domagająca się tego od reżimu, stało się jasne, że nadszedł czas rządu Rakowskiego-Wilczka.

4. Czas rządu Rakowskiego-Wilczka

I stał się cud – nowy rząd i najbardziej hałaśliwa opozycja zaczęli mówić tym samym głosem. Decyzja o likwidacji Stoczni wywołała jeszcze spore opozycyjne zakłopotanie (coś chyba nie tak), lecz u wielu gorliwą akceptację. Droga do uwłaszczenia nomenklatury stanęła otworem. Nowy rząd zaczął realizować de facto program Dziańskiego. Zwracał na to dość wcześnie uwagę Tomasz Arkuszewski („Koreańczycy w Warszawie” – Wola, 9.01.89).

Okazało się, że tym przedsiębiorczym kapitalistą, który uratuje Polskę, będzie nie kto inny a człowiek nomenklatury. Znienawidził on w międzyczasie na równi z neoliberalami przedsiębiorstwo z niezależnymi związkami i radami pracowniczymi. Autorytarnie zarządzane przedsiębiorstwo prywatne, to jest to! Odwoływanie się do praw marksistowskich zastąpiono odwoływaniem się do nowych (a raczej starszych jeszcze) praw z czasów liberalizmu manczesterskiego. Urzekają one swoją pozorną racjonalnością i mają tylko jedną wadę – nie sprawdziły się, i nie sprawdzają się również w swojej współczesnej wersji reganomiki i taczeryzmu.

Nowy rząd umożliwił powstawanie spółek nomenklaturowych. Zezwolenie dyrektorom na prowadzenie konkurencyjnej działalności względem swego przedsiębiorstwa, i to w dodatku na terenie tegoż przedsiębiorstwa, trudno uznać za niedopatrzenie nowego ustawodawstwa gospodarczego. To po prostu umożliwienie nomenklaturze zrobienia dużych pieniędzy i doprowadzenie przedsiębiorstw państwowych do bankructwa po to, by można je za zdobyte pieniądze kupić. Uruchomiona wersja kapitalizmu rozłożyła polską gospodarkę do reszty. To właśnie na tym etapie pojawiła się hiperinflacja i trudno żeby tak nie było. Pasożytnicze spółki pośredniczące, windujące ceny na niebotyczne poziomy, musiały przyspieszyć dodruk pieniędzy, które trafiły przede wszystkim do nich. Prosty to sposób na zrobienie majątku niewiele w zamian dając. Nomenklatura zawłaszczyła już pewną część narodowego majątku trwałego, ale zawłaszczyła przede wszystkim ogromną ilość gotówki, za którą o wiele większą część tegoż majątku może sobie jeszcze kupić.

5. Powyborcza kontynuacja kursu na uwłaszczenie nomenklatury

Wygrane przez opozycję wybory i ustanowienie nowego rządu niewiele w tej sytuacji zmieniło. I trudno się dziwić, skoro w wyborach przeszła pod szyldem „Solidarności” duża grupa świeżo nawróconych neoliberalów, która takie rozwiązanie popiera. Dochodzi do sytuacji, że ludzie wywodzący się z szeregów „Solidarności” starają się przekonać świat pracy do uwłaszczenia nomenklatury.

Uwłaszczenie załóg (oczywiście nie totalne) jako alternatywa do rozwiązania poprzedniego, pojawiło się zbyt późno i przy ogólnej niewiedzy łatwo było je zepchnąć do defensywy utrzymując poprzedni kurs z niewielkimi tylko modyfikacjami.

Za rządów Rakowskiego-Wilczka oferta prywatyzacji była wyraźnie adresowana do nomenklatury. Obecnie kieruje się ją do wszystkich obywateli, bez większych preferencji dla pracowników. Tymczasem nomenklatura zbiła największy majątek już pod nowym rządem i jest pierwszym kandydatem do wykupu. To, co wcześniej byłoby nie do przeprowadzenia, obecnie przebiegnie sprawnie – zagłuszone antyinflacyjnymi działaniami⁷ i z wykorzystaniem bankructw przedsiębiorstw wywołanych tymi działaniami⁷ i z wykorzystaniem środków odpowiedzialnych za hiperinflację.

⁷ Według opinii samorządowców, lawina niepoważnych projektów ustaw o prywatyzacji, produkto-

Pracownicy mają na pewno większe prawo do zakładów pracy niż nomenklatura do posiadanych pieniędzy. A nie chodzi tu przecież o dawanie pracownikom przedsiębiorstw za darmo, chodzi jedynie o większe niż obecnie preferencje przy wykupie – priorytety i raty, które można by już spłacać z bieżących zysków uczciwymi pieniędzmi. Nie jest to jedynie kwestia sprawiedliwości społecznej, ale przede wszystkim kwestia stworzenia sprawnej gospodarki.

6. Rola „Solidarności”

Nasz Związek pozostał nadal ruchem społecznym. Jednakże w ramach tego szczególnego organizmu doszło do sygnalizowanych już perturbacji. Nadbudówka społeczna, gromadząca różne kręgi inteligenckie, nie tylko nie zadbała o rozwój ruchu pracowniczego, o jego rzetelną informacyjną obsługę, lecz wręcz przeciwnie – stała się nośnikiem osłabiającej go ideologii neoliberalnej. To tu właśnie upowszechniano poglądy o związku zawodowym jako instytucji wyłącznie rewindykacyjnej i w gruncie rzeczy szkodliwej dla gospodarki. Taka wizja związku (pomijając to, że jest dla współczesnych czasów fałszywa) nie mogła być atrakcyjna; nie tylko dla potencjalnych sojuszników spoza zakładów pracy, ale również dla samych pracowników – zwłaszcza umysłowych. Na ile wyłącznie rewindykacyjny model związku został ugruntowany świadczy dyskusja przeprowadzona przez Tygodnik „Solidarność” (nr 2/89) z działaczami związkowymi, w której jedynie Władysław Frasyniuk opowiadał się za modelem współzarządzającym. A o czymże tu w ogóle dyskutować – wystarczy po prostu zapoznać się z literaturą przedmiotu by wiedzieć, że tylko związek współzarządzający wchodzi dzisiaj w rachubę - zwłaszcza w takich sytuacjach jak nasza. Miast tego dalej toczą się dyskusje, w których współzarządzanie przyrównuje się do funkcji spełnianych przez CRZZ (nie rozróżnia się współzarządzania z ramienia pracodawcy od współzarządzania z ramienia pracowników) i głosi się tezę, że związek współzarządzający nie jest związkiem zawodowym w ogóle. Nic więc dziwnego, że związek wychylił na powierzchnię w postaci szczątkowej, a nadzieje na jego rozbudowę zawadą. „Zwyciężyliśmy i coś pękło” – to tytuł wywiadu z W. Frasyniukiem („Region” nr 65).

Doszło do dalszej polaryzacji tego, co się pod szyldem „Solidarności” mieściło. Część nadbudówki społecznej weszła do władz państwowych powodując dalszą zapasę intelektualną Związku. Ten, słaby liczebnie i koncepcyjnie, przycupnął skromnie na pozycji związku dziewiętnastowiecznego czekając na prywatnych właścicieli i dziewiętnastowieczny kapitalizm. Tymczasem w rozległej przestrzeni między wybranymi przez nas i nie mającymi dobrego, zorganizowanego społecznego zaplecza władzami państwowymi a słabym, samoograniczającym się Związkiem, buszuje dalej nomenklatura zbijając majątek jak nigdy przedtem i szykując się do roli tychże prywatnych właścicieli. Biuro Pełnomocnika Rządu do Spraw Przekształceń Własnościowych sprzyja tego rodzaju uwłaszczeniu, a „Solidarność” stała się mimochodem podporą

wanych przez Biuro Pełnomocnika Rządu d/s Przekształceń Własnościowych, służy głównie do odwrócenia uwagi, zaś istotnym środkiem prywatyzacji będą właśnie bankructwa.

tej sytuacji, nie będąc teraz ani związkiem rewindykacyjnym ani współzarządzającym w poprawnym tego słowa znaczeniu, nawiązując jednak do niezbyt chwalebnej tradycji współzarządzania w odwrotnym kierunku – „od władz do mas”.

Byliśmy niegdyś dumni z tego, że „Solidarność z nadbudówką ruchu społecznego jest czymś więcej niż związek zawodowy na Zachodzie. Teraz jesteśmy czymś mniej od nowoczesnego zachodniego związku. Zgubiliśmy zupełnie niezmiernie ważny człon środkowy – współzarządzanie, a „ruch społeczny” niewiele ma już ze Związkiem wspólnego.

Zbliżają się wybory do samorządów terytorialnych, które spowodują dalszy odpływ związkowej inteligencji, traktującej Związek bardziej jako korzystny punkt startu do własnych karier, niż jako dobro samo w sobie. Grozi to już zupełną zapaścią „Solidarności”, tym bardziej, że nie wygląda to na odpływ na pozycje ściśle sprzymierzone. Już bowiem teraz słyszy się opinie, że terytorialna struktura „Solidarności” będzie stanowiła zbyteczną konkurencję dla samorządu terytorialnego.

Reasumując, stajemy się, chcąc nie chcąc, wykonawcami testamentu Mirosława Dzielskiego, z pewną modyfikacją – jak już wspomnieliśmy. Nadbudówka społeczna „Solidarności” wymiata nomenklaturę polityczną, zezwalając jednak na jej uwłaszczenie wespół z nomenklaturą gospodarczą i na jej nadal autorytarny stosunek do świata pracy. My w Związku zachowujemy się wobec tego biernie. Czy jednak jest to zgodne z linią „Solidarności” i czy realizujemy przez to rozwiązanie optymalne?

7. Co mogła zrobić „Solidarność” i co jeszcze zrobić może

Mówi się, że nie stać nas na eksperymenty. Na jeden stać nas jednak na pewno i miałyby on fundamentalne znaczenie. Polegałby on na tym, co w sferach naukowych i technicznych nosi miano „zapoznawania się z literaturą przedmiotu”. Fachowcy z różnych dziedzin robią to w zastosowaniu nawet do błahych zagadnień⁸. Tymczasem my w Solidarności, przy tak fundamentalnych problemach społecznych, z jakimi mamy do czynienia, zaniedbujemy tę działalność zupełnie, kontentując się tym, co nam się pod nos podsuwa.

Kilka lat temu Stefan Bratkowski apelował o prowadzenie samodzielnych opozycyjnych studiów⁹, ale był to głos wołającego na puszczy. Polska na pewno nie będzie drugą Japonią, ale w jednym trzeba tamten naród bezwzględnie naśladować – w zbieraniu i przyswajaniu informacji. Japończycy musieli do tego przystępować nie znając języków obcych i nie mając źródeł informacji u siebie. My języki znamy, źródła mamy na miejscu (w tym zresztą sporo polskojęzycznych), ale z materiałów tych korzystają głównie myszy. Ot, m.in. taki International Labour Review – jest w około 10 krajowych bibliotekach, ale darmo byśmy szukali jego śladów w opozycyjnych publikacjach. Podobnie jest z większością polskich źródeł o zachodniej demokracji przemysłowej.

⁸ Np. hodowcy kanarków czy działkowicze (2015)

⁹ S. Bratkowski „Listy” Wyd. Vist. Wrocław 1984

Solidne i wczesne zapoznanie się z literaturą przedmiotu pozwoliłoby ruchowi pracowniczemu uregulować przede wszystkim zasady współdziałania między związkiem zawodowym a samorządem pracowniczym. Inaczej byśmy dzisiaj wyglądali. Pomysł, by traktować komisje zakładowe i rady pracownicze jako dwie zupełnie niezależne reprezentacje pracownicze, i to spełniające w dodatku dwie przeciwstawne funkcje, jest głównym źródłem naszych niepowodzeń. Tymczasem niedaleko od nas, w RFN jak również w innych krajach zachodnich, wypracowano rozsądne relacje między związkami a radami pracowniczymi na długo przed powstaniem „Solidarności”. Relacje te są takie jak między partiami politycznymi (związki) a parlamentem (rada pracownicza). Cały ruch pracowniczy wzniósł się przez to na wyższy poziom i zyskał bardzo na znaczeniu. Trudno jednak byśmy o tym wiedzieli, skoro do niedawna w ogóle nie wiedzieliśmy, że w RFN i w wielu innych krajach rozwiniętych są rady pracownicze. Traktowanie tej instytucji jako konkurencji dla Związku i jako wynalazku komunistycznego zaważyło na braku zdecydowanego nakazu władz „Solidarności” wchodzenia w „odwieszono” rady pracownicze¹⁰. Był to nasz największy błąd popełniony po wprowadzeniu stanu wojennego.

Poprzez działalność w radach rozwijałby się sam (nielegalny dalej) Związek – więcej mógłby wtedy zrobić, mieć więcej członków i kadry oraz osiągnąć wyższy fachowy poziom. Poprzez działalność w radach pracowniczych przygotowalibyśmy zarówno nową kadrę kierowniczą przedsiębiorstw¹¹ jak i kandydatów do różnych funkcji publicznych. Nasze autentyczne rady pracownicze (których niestety mamy do dzisiaj niewielką ilość) mogłyby od samego początku blokować nomenklaturowe spółki i w oparciu o Związek promować sensowne i uczciwe przekształcenia własnościowe. Dzisiejsze działania rządu w zakresie nieuczciwych spółek, to musztarda po obiedzie, a poza tym nigdy rząd i państwowe organy kontrolne nie zdziałają tego, co oddolna inicjatywa.

Przy takim rozwoju ruchu pracowniczego wypełniałby on znaczną część przestrzeni społecznej, a wygrane wybory do władz państwowych byłyby zwieńczeniem istniejącej już zdrowej budowli.

Podobnie wybory do samorządu terytorialnego byłyby uzupełnieniem dobrze zorganizowanego ruchu pracowniczego, który ze swojej doświadczonej we współzarządzaniu kadry dostarczyłby, brakujących teraz, fachowych kandydatów na radnych. Ta rola jest ciągle jeszcze do spełnienia. Jeżeli nie w tych, to w następnych wyborach.

¹⁰ O nakaz taki zabiegałem bezskutecznie od czasu jak tylko „odwieszono” rady pracownicze (2015).

¹¹ Zarówno w Japonii jak i w RFN, gdzie istnieje najwyższy fachowy poziom zarządzania, dyrektorzy rekrutują się z własnej, z reguły zrzeszonej w związku, kadry przedsiębiorstw (Taishiro Shirai – „Recent trends in collective bargaining in Japan” – International Labour Review 3/1984; Joseph Limprecht, Robert Hayes – „Germany’s word-class manufactures”, Harvard Business Review, 6/1982).

Jak łatwo daje się u nas zauważyć, grupki polityczne nie są najlepszą szkołą rzeczowości i fachowości w sprawach społecznych, a tym bardziej gospodarczych. Natomiast w zakładach pracy znajduje się najwięcej ludzi wykształconych, na których fachowość i rzeczowość można liczyć.

Wreszcie problem najważniejszy. Dobrze rozwinięty ruch związkowo-samorządowy, realizujący koncepcję związku współzarządzającego i rozpoznający w porę istotne trendy w gospodarce światowej, byłby sprawną siłą prowadzącą do uwłaszczenia pracowników. To właśnie rozwiązanie jest dla Polski optymalnym, ze względu na efektywność własności pracowniczej jak i na niepowtarzalną okazję jej szybkiego i szerokiego zaprowadzenia. Jeżeli teraz tego nie zrobimy, będziemy musieli to robić w niedalekiej przyszłości z większym wysiłkiem i tracąc znowu bezcenny czas.

Mimo rażących zaniedbań informacyjnych i mimo naglącej sytuacji, można jeszcze liczyć na przyspieszony rozwój współzarządzających funkcji Związku i na szersze uwłaszczenie pracowników już teraz, na wstępnym etapie „odpaństwowienia” gospodarki.

Propagowanie własności pracowniczej to zadanie rozległe. Tutaj zatrzymamy się już tylko na omówieniu głównych argumentów wysuwanych (często ze strony Biura Pełnomocnika Rządu do Spraw Przekształceń Własnościowych) przeciw uwłaszczeniu pracowników.

8. Dyskusja argumentów wysuwanych przeciw własności pracowniczej

a) Pracownicy nie mają środków na wykup przedsiębiorstw

Argument ten stosowano z dużym powodzeniem za rządów Rakowskiego-Wilczka, przy ogólnej niewiedzy, że pracownicze wykupy są zawsze wspomagane przez kredyt spłacany później z bieżących zysków przedsiębiorstwa. Po jako takim upowszechnieniu się informacji o możliwości kredytu (o jego spłacaniu z zysku dalej mało kto wie), zaczęto argumentować, że w Polsce w ogóle nie ma środków na pracownicze wykupy. Otóż nie jest z tym tak źle, gdyż pracownicy nie będą wykupywali wszystkich przedsiębiorstw, w tych wykupywanych nie będą wykupywali całego kapitału, a poza tym powinni korzystać ze zniżki. W tej sytuacji krajowe luźne oszczędności, gromadzone w bankach kredytujących wykupy, mogą w znaczny sposób wspomóc powstawanie pracowniczej własności¹². Poza tym nie jest to jedyne źródło i sposób kredytowania. W grę wchodzi kredyt zagraniczny – zupełnie realny dla załóg nieźle prosperujących i produkujących na eksport przedsiębiorstw. Wreszcie najprostszym kredytem jest kredyt bezgotówkowy ze strony samego sprzedającego, czyli inaczej mówiąc, sprzedaż przedsiębiorstw pracownikom na raty.

Ten rodzaj kredytu jest ogólnie dostępny i może być wystarczający nawet przy braku jakiegokolwiek innego kredytu.

¹² Po sprzedaży łódzkiej Bistony za bezcen włoskiemu spekulantowi, który ją ze zezłomował, jej pracownicy twierdzili, że za taką sumę sami mogli ją kupić (2015).

b) Pracownicy, gdy staną się właścicielami, będą nastawieni głównie na podnoszenie sobie pensji i szybko zrujniają przedsiębiorstwo

Jest regułą, że pracownicy wykupujący firmy, w sytuacji kryzysowej obniżają sobie na okres przejściowy płace.

Tu nie ma co filozofować – o tym trzeba po prostu wiedzieć, bo są to sprawdzone fakty. Przejście do pracy na swoim, to jakościowy przeskok. To właśnie brakujący nam kapitał i nie tyle brakujący co marnujący się, w kraju „Solidarności” i społecznej nauki Kościoła.

c) Pracownicy-właściciele nie będą w stanie przeprowadzać redukcji personelu

Tak wcale nie jest. Potrafią to robić i robią sprawniej i przyzwoiciej niż prywatni czy państwowi właściciele. W kanadyjskiej fabryce pił łańcuchowych (Pioneer Chain Saw Corporation) pracownicy przejmując zakład zaplanowali nawet większą redukcję personelu niż była potrzebna, co zostało później skorygowane¹³. Ponadto, specjalnością pracowników-właścicieli jest wewnętrzna restrukturyzacja zatrudnienia, połączona najczęściej z rozwijaniem nowych działów produkcji i usług.

d) Na rozwijanie własności pracowniczej stać tylko kraje bogate

Nieprawda. Jedno z najlepszych i zastosowanych w większej skali rozwiązań pochodzi z Hiszpanii (Mondragon), a jego początki sięgają lat pięćdziesiątych, gdy Hiszpanię dzielił jeszcze większy dystans od krajów rozwiniętych niż obecnie. Poza tym w Chile własność pracownicza jest istotną dźwignią wyprowadzania kraju z kryzysu.

e) Nie mamy czasu na eksperymenty – musimy opierać się na sprawdzonych wzorach

Własność pracownicza wyszła już ze stadium eksperymentów z wynikiem pozytywnym. Dla przekonania się o tym, wystarczy wykonać bardzo prosty eksperyment – zapoznać się z literaturą przedmiotu. Powoływanie się na różne wynaturzenia ESOP-ów nie ma tu wiele do rzeczy, bo dotyczą one przypadków inicjowanych odgórnie. ESOP-y inicjowane i kontrolowane przez związki zawodowe funkcjonują bardzo dobrze¹⁴.

¹³ Keith Bradley, Allan Gelb: „Employee buyouts of troubled companies”, Harvard Business Review, 4/1985.

¹⁴ Patrz np. Gary B. Hansen, Frank T. Adams – „ESOPs, unions and the rank and file”, Red Sun Press, Boston 1989.

f) Polska musi się cofnąć do klasycznego kapitalizmu

Pinochet, uwłaszczając pracowników sektora państwowego, okazał się rozsądniejszy od wyznawców powyższego poglądu.

g) Uwłaszczenie pracowników byłoby niesprawiedliwe wobec reszty społeczeństwa

Jest to w tej chwili koronny argument Biura Pełnomocnika Rządu d/s Przekształceń. Ukuto zwrot o „zawłaszczeniowych” postawach załóg i akcjonariatowi pracowniczemu przeciwstawia się akcjonariat obywatelski. Problem ten naświetla się tak, jakby na uwłaszczenie załóg miał być przeznaczony cały majątek wszystkich przedsiębiorstw¹⁵. Tymczasem, wg norm przyjętych na świecie i zastosowanych w gdańsko-wrocławskim projekcie ustawy o przedsiębiorstwie pracowniczym, wystarczy do tego 51% majątku. No i oczywiście – jak pisaliśmy – nie wszystkie przedsiębiorstwa przekształca się w pracownicze – chodzi jedynie o powstanie silnego sektora tych przedsiębiorstw. Reszta majątku z powodzeniem wystarczy dla innych grup społecznych i dla stworzenia rynku kapitałowego.

Załogi powinny oczywiście nabywać udziały po cenach preferencyjnych, a na zarzut, że do powstania majątku przedsiębiorstw przyczyniały się inne grupy zawodowe, samorządowcy odpowiadają, że przez ostatnich 10 lat niebudżetowe przedsiębiorstwa państwowe i ich załogi podlegały największej ekonomicznej eksploatacji¹⁶.

Problem preferencji trzeba postawić szerzej. Senator Jerzy Madej z Senackiej Komisji Gospodarki Narodowej twierdzi, że przez sam fakt pracy w danym zakładzie nikt nie staje się jego właścicielem, bo dostaje za to pensję¹⁷. Jest to pogląd trochę przestarzały, bo już pod koniec XIX wieku taki Karol Zeiss rozumował inaczej i swoje poglądy wcieślał w życie z dobrymi wynikami ekonomicznymi. Dzisiaj prawie we wszystkich krajach rozwiniętych jest regułą, że zwykły, stopniowo rozwijany akcjonariat pracowniczy finansowany jest pracownikom w całości i opiera się właśnie na założeniu, że pracownik w sposób istotny pomnaża majątek przedsiębiorstwa i ma do niego prawo, mimo że pobiera pensję. W związku z tym uwzględnia się nawet staż pracy sprzed uruchomienia akcjonariatu przy ustalaniu wielkości przydzielonego kapitału¹⁸. Rozumowań przeciwnych można szukać gdzie indziej. Lenin na przykład, przystępując do NEP-u, gotów był wydzierżawić kapitalistom pół Rosji, lecz pracownikom, w których imieniu dokonał nacjonalizacji – ani jednego zakładu. Jeżeli chcemy naprawdę zbudować efektywną gospodarkę, to nauczmy się najpierw odróżniać stulecia i systemy.

Przeciwstawianie akcjonariatu obywatelskiego akcjonariatowi pracowniczemu (z praktycznym wyeliminowaniem tego ostatniego), z odwołaniem się do sprawiedli-

¹⁵ Np. Krzysztof Lis – „Jak się sprywatyzować” – Gazeta Wyborcza 3–4 II, 1990.

¹⁶ Dyskusja w ramach Gdańskiego Klubu Samorządów Pracowniczych.

¹⁷ Gazeta Wyborcza 3–4, II, 1990.

¹⁸ Gary B. Hansen, Frank T. Adams – „ESOPs, unions and the rank and file”, Red Sun Press, Boston 1989.

wości społecznej¹⁹, to zręczny chwyt maskujący zupełnie inne treści. Wiadomo, że szanse wszystkich obywateli są nierówne. Akcje kupią ci, którzy mają pieniądze. Można by się z tym było jeszcze pogodzić, gdyby było wiadomo, że są to pieniądze zdobyte uczciwie, przy zarabianiu których dawano coś w zamian. Tak jednak nie jest. Wiemy, kto ma w Polsce największe pieniądze i jak je zdobył. Są to pieniądze bez pokrycia, przy robieniu których rozłożono polską gospodarkę do reszty²⁰. Tzw. akcjonariat obywatelski to po prostu darmowa premia dla tych, którzy zniszczyli kraj. Premia, na rzecz której pójdzie w pierwszej linii najbardziej intratna część majątku społecznego.

Nadmienimy, że oprócz sum zawłaszczonych ze znikomą społeczną rekompensatą przez liczne gospodarcze spółki nomenklaturowe, w grę wchodzi sumy zawłaszczane przez nomenklaturę polityczną i jej grupy bezpośrednio z kasy państwowej. Uporczywych pogłosek o tym, że aparat zdołał zawłaszczyć dużą ilość pieniędzy państwowych, nie można traktować jako zupełnie bezpodstawne.

Tymczasem pieniądze, które oferują pracownicy nie wpłyną wprawdzie zaraz, ale będą to pieniądze uczciwe, a ich zarabianie połączone będzie z wydobywaniem przedsiębiorstw z upadku.

Zwróćmy uwagę na jeszcze jeden bardzo ważny problem, nie dyskutowany u nas w ogóle, a który, w związku z lansowanym przez Biuro Pełnomocnika Rządu d/s Przekształceń Własnościowych akcjonariatem obywatelskim, trzeba postawić bardzo wyraźnie.

Na Zachodzie doszło, równolegle z pogłębieniem demokracji obywatelskiej, do ogromnej koncentracji kapitału i związanej z nim władzy ekonomicznej. Niewielki procent obywateli dysponuje zdecydowaną większością majątku narodowego. Jest to niekorzystne nie tylko dla świata pracy, ale również dla drobnego i średniego biznesu oraz dla instytucji obywatelskiej demokracji, które znajdują się stale pod przemożnym naporem wielkiego biznesu. Dla przeciwdziałania temu stanowi rzeczy zaczęto propagować i stosować na Zachodzie tzw. kapitalizm ludowy, będący, powierzchownie rzecz biorąc, odpowiednikiem naszego akcjonariatu obywatelskiego. Polega on na wypuszczeniu między obywateli dużej ilości akcji o niskim nominale. Otóż okazało się, że kapitalizm ludowy doprowadził wprawdzie do pewnej dekoncentracji kapitału, ale wzmógł koncentrację władzy, gdyż duże rozproszenie akcji nie daje ich właścicielom najmniejszej możliwości decydowania w stosunku do reszty bardziej skoncentrowanego kapitału.

Właściwym środkiem zaradczym okazała się dopiero własność pracownicza. Pierwszy raz na taką jej rolę wskazały zachodnioniemieckie związki zawodowe (Plan Gleitzego) i ten jej punkt wyjścia (obok demokratyzacji stosunków pracy) przyjął szwedzki, związkowy plan Meidnera i amerykański system Ludwika Kelso (ESOP).

¹⁹ Zdziwia to, że neoliberalowie zaczęli się odwoływać do sprawiedliwości społecznej. W efekcie tej "troski" zostali wykiwani nie tylko pracownicy, ale i obywatele jako tacy (2015).

²⁰ W normalnych warunkach nadmiar pieniędzy inflacyjnych rozproszony jest w społeczeństwie równomiernie. W Polsce zaś został skoncentrowany w przewadze w rękach osób, które go wywołały. Dlatego też zlikwidowanie go w drodze wymiany pieniędzy nie dotyczącej klas źle sytuowanych i średnich byłoby bardziej uzasadnione niż w przypadku zwykłej antyinflacyjnej wymiany.

Proponowany przez Biuro d/s Przekształceń akcjonariat obywatelski to coś w rodzaju zachodniego kapitalizmu ludowego, który tym się różni od tamtego, że od razu wprowadzi dużą koncentrację kapitału i władzy ekonomicznej, a to ma tylko z tamtym wspólne, że nie zapobiegnie dalszej koncentracji tegoż kapitału i władzy.

Istniejący w Polsce spory pieniężny kapitał nomenklaturowy i spekulacyjny, zagarniający priorytetowo (bo tak wygląda obywatelska równość szans) najlepsze obiekty dochodowego majątku narodowego, będzie wkrótce miał możliwość zagarnąć i resztę.

Nie ma co się pocieszać, że nomenklatura i tak wszystkiego nie wykupi, bo nie ma tyle środków, reszta zaś może podlegać akcjonariatowi pracowniczemu. Niemożność wykupu całości dotyczy tylko pierwszego etapu, ale ten pierwszy etap da nomenklaturze miazdzącą przewagę na przyszłość.

To, co dotyczy pracowników, dotyczy również potencjalnych sojuszników pokomunistycznego kapitału płynnego, do których tenże się odwołuje – chłopów, inteligencji i służb niedochodowych – jako rzekomo pokrzywdzonych przez akcjonariat pracowniczy grup obywatelskich. Chłopi mają w co inwestować u siebie, reszta nie ma wiele pieniędzy. Ci jednak, co zainwestują w przemysł w sojuszu ze sprywatyzowaną nomenklaturą i tak zostaną przez nią zdominowani. Lepiej być nadal solidarnym z przemysłowym światem pracy. Przedsiębiorstwa pracownicze zostawiają miejsce – jak wspomnieliśmy – dla udziałów innych grup społecznych, a przy tym gwarantują bardziej cywilizowane stosunki ekonomiczne, jak również wyższe dywidendy.

h) Skarb państwa jest zadłużony i musi sprzedawać majątek państwowy tym, którzy mają pieniądze

Wyjaśnijmy na wstępie, że przyznanie wyłącznych kompetencji w stosunku do własności ogólnonarodowej Skarbowi Państwa jest maksymalnym upaństwowieniem, z jakim poprzednio nie mieliśmy do czynienia. Dopiero na tym etapie nomenklatura może być uwłaszczona w pełni, gdyż znika przeszkoda, z którą miała do czynienia od 1981 r. w postaci prawa załóg do współdecydowania o losach przedsiębiorstw²¹.

Powstaje przy tym pytanie, czy Biuro d/s Przekształceń Własnościowych dobrze rozumie interes Skarbu Państwa stawiając na tzw. akcjonariat obywatelski. Dobrze pomyślany interes każdego skarbu państwa opiera się na dobrze funkcjonującej gospodarce. Doraźny interes nie może tej zasady naruszać. Mądry gospodarz nie sprzedaje ziarna siewnego, choć może mu to przynieść duży doraźny zysk – raczej je wysieje, by potem mieć więcej. Przedsiębiorstwa pracownicze są bardziej dochodowe od przedsiębiorstw tradycyjnych. Ich tworzenie leży zatem nie tylko w interesie pracowników, lecz również w dobrze pomyślanym interesie Skarbu Państwa i ogólnie biorąc – w interesie społecznym.

²¹ Na początku 1990 roku nie zarysował się jeszcze proces wyprzedaży majątku narodowego za granicę. Jednakże wspomniane skrajne upaństwowienie przedsiębiorstw państwowych też temu bardzo pomogło (2015).

9. Najbardziej pożądana prywatyzacja

Własność pracownicza to własność prywatna o wiele lepsza od tradycyjnej prywatnej własności przedsiębiorstw. Pracownik-właściciel ma nie tylko większą możliwość decydowania o swojej własności od zwykłego, przeciętnego akcjonariusza, ale też może wpływać na jej kondycję swoją codzienną działalnością, co tego pierwszego nie dotyczy w ogóle. Własność pracownicza wiąże się z dużym indywidualizmem załóg. Zjawisko to znane jest od lat w amerykańskich pracowniczych przedsiębiorstwach przemysłu drzewnego, gdzie rozbudzony indywidualizm pracowników idzie w parze z o wiele większą rentownością w stosunku do innych przedsiębiorstw tej branży.

Własność pracownicza jest pożądana dla nas przede wszystkim jako forma docelowa. Niezależnie od tego można ją traktować też jako najbardziej pożądaną sposób dojścia do własności prywatnej tradycyjnej, co do potrzeby istnienia której wszyscy się zgadzamy.

Załogi muszą mieć daleko sięgające preferencje przy wykupie. Jeżeli z nich jednak dobrowolnie nie skorzystają, to przejście własności na inne podmioty będzie usprawiedliwione i mało konfliktowe.

Pracownicy mogą zacząć wypuszczać nowe akcje na dowolny rynek kapitałowy, jak zaczynają robić pracownicy-właściciele National Freight Consortium i stalowni Weirton.

Znawcy zagadnienia: Keith Bradley i Alan Gelb²² wskazują, że własność pracownicza jest też najlepszym środkiem wyciągania przedsiębiorstw z kryzysu i wspomaganie jej tworzenia przez państwo jest najlepszym rodzajem interwencjonizmu, jak i sposobem wykorzystania środków publicznych.

Punkt widzenia Biura d/s Przekształceń Własnościowych jest na razie diametralnie odmienny.

10. Najbardziej ryzykowny eksperyment

Akcjonariat „obywatelski” (czytaj: nomenklaturowy), to najbardziej ryzykowny eksperyment, na jaki może pójść Biuro d/s Przekształceń Własnościowych. Obecnie plany prywatyzacji przeprowadzanej poza sferą decyzji załóg oraz pozbawienie tychże załóg rad pracowniczych (powszechnych – nota bene – prawie w całej zachodniej Europie) istnieją jeszcze na papierze i dlatego obecna równowaga jest równowagą chwiejną. Jeżeli jednak dojdzie do realizacji tychże planów i oddawania przedsiębiorstw, najpierw w ręce rekrutujących się ze starej kadry i podatnych na korupcję urzędników, a następnie w ręce osób, których nikłe kwalifikacje gospodarcze idą w parze z wizją autorytarnego kapitalizmu, to na zachowanie równowagi nie ma co liczyć. Na mizerny wynik końcowy przekształceń nałożą się wysokie koszty etapów pośrednich.

Wrocław, luty 1990 r.

²² Keith Bradley, Allan Gelb „Employee buyouts of troubled companies”, Harvard Business Review, 4/1985.

Posłowie (2006)

To było pisane 16 lat temu. W międzyczasie „Solidarność” stosując się do formuły neoliberalnej przybrała formę szczątkową. Natomiast system pracowniczego współzarządzania i związku współzarządzającego staje się normą europejską i prawdopodobnie zostanie do Polski wprowadzony z zewnątrz, jak swego czasu zniesienie pańszczyzny.

Wspaniały baskijski koncern spółdzielczy Mondragonu powstały z inspiracji katolickiej nauki społecznej (ok 35 tys. pracowników-właścicieli) wykupił kilka lat temu wrocławski Wrozamet²³. Jednakże wiedza w Polsce o tym koncernie jest równa prawie zeru.

W Stanach Zjednoczonych własność pracownicza rozwija się najlepiej w sieciach supermarketów. Oto największe spółki pracownicze w tej branży: Publix Super Markets (136 tys. pracowników-właścicieli), Hy-Vee (46 tys. pracowników-właścicieli), Price Chopper (22 tys. pracowników-właścicieli). Tymczasem wszystkie sieci supermarketów w Polsce nie są nawet polską własnością a wiedza o amerykańskich spółkach pracowniczych jest równa prawie zeru.

Posłowie (2015)

Mija dekada od napisania poprzedniego posłowia. Rady pracownicze zostały już w Polsce na powrót wprowadzone na mocy regulacji prawnych Unii Europejskiej. Baskijski spółdzielczy koncern Mondragonu dalej świetnie prosperuje i liczy dzisiaj 75 tys. pracowników właścicieli. Natomiast wykupiony przez niego wrocławski Wrozamet zbankrutował i przeszedł za bezcen w ręce kapitału niemieckiego (zobacz: [link](#)). Własność pracownicza w amerykańskich supermarketach dalej się rozwija ([link](#)) a u nas sieci zagranicznych supermarketów są, obok zagranicznych banków, najsprawniejszym narzędziem ekonomicznej eksploatacji Polski.

²³ Patrz broszura: ([link](#)) (2015).